

HIPOKRYZJA NA GRANICY WPUSZCZAĆ CZY STRZELAĆ



ISSN: 1509-3115 Indeks: 353299



9 771509 311409



33. FFC
Festival of East
European Cinema



INNER
FILM
FEST



CRITICS' PICKS

TALLINN
BLACK NIGHTS
FILM FESTIVAL
2023

Eksplodująca złośliwym humorem komedia
o przeuroczej rodzinie

BĘDZIECIE ŚMIAĆ SIĘ JAK SZALENI!

Ale z nich czy z siebie?

LEKCJE TOLERANCJI

reżyseria **ARKADIJ NEPYTALIUK**

AURORA

W KINACH OD 7 CZERWCA



Czy Duda musi być prezydentem

Poczucie osobistego bezpieczeństwa jest jednym z najbardziej pożądanym w naszym życiu. Nie można więc się dziwić, że ludzie są szczególnie wyczuleni na wszelkie sygnały o czyhających na nich zagrożeniach. Nic tak nie mobilizuje społeczeństw do grupowania się wokół władzy jak lęk przed wojną. Politycy o tym wiedzą i od zarania dziejów bezwzględnie wykorzystują nasze strachy do swoich celów. Manipulują nami, jak chcą. Najczęściej skutecznie. A pomagają im w tym media. Prywatne i publiczne. Prorządowe i opozycyjne. Jeden wielki chór zwolenników najprostszyc sposobów rozwiązania problemów, które mają wiele przyczyn. Dotyczą zaś całej Unii Europejskiej. I nie tylko. Bo co widzimy na granicy USA z Meksykiem?

Czy kogoś jeszcze dziwi beczelność polityków PiS, którzy teraz jazgoczą, a zostawili po sobie atrapę płotu i wojsko nieprzygotowane do ochrony granicy? Trudno o złudzenia, gdy widzimy skład Komendy Głównej Straży Granicznej. Nominaci Kamińskiego, protegowana Brudzińskiego, a wszyscy awansowani na generałów przez Dudę. Pisowska zmiana. Mierni, ale oddani władzy. Czy za rządów Dudy i Morawieckiego powołano w wojsku kogoś spoza ich kręgu? Gdziekolwiek zajrzeć, widać, jakie to jest nieprofesjonalne i nadmuchane.

Spustoszenie kadrowe, które wojsku zafundował Macierewicz, za aprobatą prezesa Kaczyńskiego, a później zaciąg Błaszczaka na obraz i podobieństwo tego ministra cofają naszą armię o dekadę. Wielu z tych ludzi trzeba odesłać do domów,

bo kompletnie nie dorosli do stopni generalskich i galowych mundurów. Wiem, że przy tym prezydencie decyzje co rusz są skutecznie blokowane. Coraz częściej myślę więc, czy nie pora na impeachment. Państwo polskie nie może sobie pozwolić na 14 miesięcy takiego paraliżu decyzyjnego. Kto w Polsce ma interes w tym, by Duda dotrwał do końca kadencji? Patron korupcji i aferzystów ośmiesza urząd prezydenta.

Jego protegowani, Kamiński i Wąsik, odpowiadają za bezkarność mafii przemytników, którzy tysiące migrantów przewozili do Niemiec i dalej. Tego też nie można było opanować?

Uchodźcy to także problem Kościoła i w większości katolickiego społeczeństwa. Jeszcze nie tak dawno na wigilijnych stołach było puste nakrycie. Dla kogo? Ileż w tym hipokryzji i załgania.

Trzeba to pokazywać. A później coś z tym zrobić. Czy naprawdę większość Polaków chce strzelać do uchodźców? Jeśli nawet, to raczej mają tacy ludzie jak Adam Bodnar i Hanna Machińska.

Drodzy Czytelnicy!

Wspierajcie PRZEGLĄD. Tylko stałe, comiesięczne, nawet symboliczne wsparcie jest gwarancją, że będziemy z Wami.

Fundacja Oratio Recta

Nr konta: 72 1090 2851 0000 0001 2023 9821



W NUMERZE

KRAJ

- 8 Wpuszczać czy strzelać**
Nieprzygotowani na kryzys migracyjny
- 9 Na granicy nie zmieniło się nic**
– rozmowa z prof. Hanną Machińską
- 12 Na obronę granicy patrzmy szeroko**
– rozmowa z gen. Mirosławem Różańskim
- 14 Strażnicy graniczni i prokurator**
Skąd afera z aresztowaniem żołnierzy
- 16 Zona Tuska**
Groza powrotu strefy zamkniętej
- 20 Jak skończy Obajtek**
Długa lista afer

HISTORIA

- 24 Wybory, które zmieniły wszystko**
Co oznaczał 4 czerwca 1989 r.
- 39 Spór o 12 mil**
– rozmowa z prof. Marianem Orzechowskim

OPINIE

- 28 Piotr Kimla**
Nasze chłopskie korzenie
- 44 Adam Gierek**
Polityka klimatyczna Unii Europejskiej

ZAGRANICA

- 30 Narkowojna nad Sekwaną**
Gangi wkraczają na nowe tereny
- 32 Klimat do zmiany**
Meksyk ma prezydentkę
- 36 Wielki kraj, wielki problem**
Rosyjska specyfika walki z korupcją

EURO 2024

- 48 Festiwalowi kaznodzieje**
Grajcie, zamiast się kajać!

ZDROWIE

- 50 Pilnie potrzebujemy elektronicznej karty szczepień!**
– rozmowa z dr. Pawłem Grzesiowskim

KULTURA

- 52 Potwór z Mokotowa**
U Dygatów i w Czytelniku
- 56 Opowieści z podziemia**
Korespondencja z Wiednia
- 58 Culturalia**
- 66 Wojciech Siudmak. Omnis**

ZWIERZĘTA

- 59 W krainie kumaków i traszek**
Płazy Puszczy Knyszyńskiej

FELIETONY I KOMENTARZE

- 3 Jerzy Domański**
Czy Duda musi być prezydentem
- 23 Jan Widacki**
Co zrobić z uchodźcami?
- 27 Andrzej Romanowski**
Aleś Białacki
- 35 Roman Kurkiewicz**
Bezgranicznie
- 43 Wojciech Kuczek**
Jedna dusza, jeden głos
- 47 Tomasz Jastrun**
Bez wyjścia



32

ZAGRANICA

KLIMAT DO ZMIANY

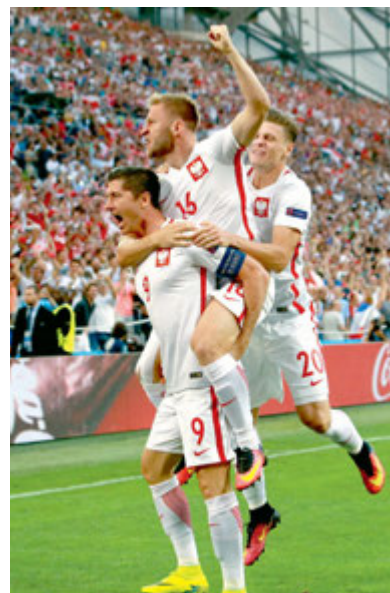
Meksyk ma prezydentkę

48

EURO 2024

FESTIWALOWI KAZNODZIEJE

Grajcie, zamiast się kajać!



59

ZWIERZĘTA

W KRAINIE KUMAKÓW I TRASZEK

Płazy Puszczy Knyszyńskiej

Projekt okładki: Iza Mierzejewska

FOT. MICHAŁ KOŚĆ/FORUM





✉ Dobra, stara Europa

Czy Donald Tusk ma solidną pozycję, jak to w wywiadzie przedstawia Marek Belka, zależy od punktu siedzenia. Jest na tej samej pozycji, co pozostali przywódcy państw, które stoją ramię w ramię przeciwko Rosji. Fico i Orbán to inni gracze polityczni, ci, którzy nie chcą pomagać Ukrainie.

Na krajowym podwórku działanie Tuska widać najlepiej. Dla polityki mocarstw zrobi wszystko, ale dla kraju – to już wątpliwe. Jak długo to będzie trwało, trudno przewidzieć, ale wiadomo, że w globalnej polityce się nie liczymy, więc na końcu wyjdziemy jak Zabłocki na mydle.

Andrzej Kościański



f Lud polakopodobny

Pisze Tomasz Jastrun w felietonie: „Coraz więcej dowodów, że PiS i przystawki to mafia”. Zgadzę się co do określenia „mafia”, ale należy je rozszerzyć na całe partyjniactwo u władzy. Taki mamy postfeudalny system władzy, przez wielu zwany demokracją. Ludzie z zasady uczciwi, pro-

państwowi, dochodząc do władzy w tym systemie, muszą przejść przez sito partyjne – a kiedy wejdiesz między wrony, musisz krakać jak i one, inaczej się nie da. Polskie partie nie są demokratyczne, są wodzowskie, klientystyczne, więc jak może być demokratyczny rząd czy Sejm? Nie wiem, czy zaliczam się do „ludu polakopodobnego”, ale widząc, że u władzy byli i są ludzie dążący do wojny, przekonany jestem, że nie robią tego w moim interesie, nie robią tego w interesie Polski. A ja, czy nawet duża grupa obywateli, nie mam wpływu na władzę. ONI robią, co chcą, a przed wyborami mówią to, co większość chce usłyszeć.

Józef Brzozowski

f Upadek uczelni medycznych?

W tym roku jest najwięcej chętnych na kierunki medyczne. I co z tego? Większość zapewne myśli o tym, by jak najszybciej po ukończeniu studiów wyjechać, a jednocześnie zamykane są oddziały i przychodnie w szpitalach z powodu braku specjalistów. Konia z rzędem temu, kto jest w stanie ten problem rozwiązać. Na prywatne dłuższe lub bardziej zaawansowane leczenie większości nie stać, a leczenie przez NFZ to często farsa i strata cennego czasu. I tylko składki zdrowotne rosną i mnożą się jak króliki.

Ewa Marciszyn



✉ Lewica bez historii, historia bez lewicy

Pisze autor, że niskie poparcie dla lewicy jest spowodowane jej rzekomo „złą historią”. Jednak dzieje się tak dopiero od 2005 r. Wcześniej lewica miała wysokie poparcie i nikogo nie zrażała jej historia. Mieliśmy lewicowego prezydenta Aleksandra Kwaśniewskiego, który urząd sprawował przez dwie kadencje, a na drugą wybrany został w pierwszej turze, co nie udało się dotąd nikomu innemu. Jednak w roku 2005 nastąpiło całkowite przekierowanie; po rządach lewicy wybory wygrywa radykalna prawica (PiS), a po 10 latach prezydentury Aleksandra Kwaśniewskiego prezydentem zostaje prawicowy Lech Kaczyński. Czym to wytłumaczyć? Historią?

Czytelnik



ZDJĘCIE TYGODNIA

Krzysztof Żuczkowski



Pierwsi i ostatni. Na warszawskich ulicach finisz kampanii wyborczej do europarlamentu. 4 czerwca 2024 r.

Dlaczego GARMOND bojkotuje „Przeгляд”?



Od naszej akcesji do Unii w 2004 r. do Polski wwieziono **ponad 16,6 mln samochodów osobowych**.

Czyli ok. 800 tys. sztuk rocznie. Jesteśmy jedynym państwem Europy Środkowej, w którym produkcja samochodów malała, gdy u sąsiadów rosła.

W tym roku zostanie w Polsce wyświęconych **235 nowych księży**: 153 diecezjalnych i 82 zakonnych. Największy spadek powołań jest w Poznaniu, gdzie abp Gądecki wyświęcił tylko jednego kapłana. Podobnie było w Elku i Bydgoszczy.

Zamiast zapowiadanego przez Ministerstwo Zdrowia (Izabela Leszczyzna i Wojciech Konieczny) **zakazu sprzedaży uczniom smakowych e-papierosów** mamy urzędową impotencję. I 31% uczniów korzystających codziennie z bogatej oferty ponad 700 smaków e-papierosów.

Choć realizacja obietnic wyborczych idzie jak po grudzie, to wokół własnych interesów parlamentarzyści krzątają się całkiem żwawo. Zdążyli już sobie wypłacić z funduszu socjalnego **108 pożyczek (oprocentowanie 1-2%) na łączną kwotę 4,735 mln zł**.

Londyńscy taksówkarze wystąpili z rekordowym pozwem zbiorowym wobec amerykańskiego

konsorcjum Uber. Domagają się 250 mln funtów, czyli po 25 tys. funtów odszkodowania dla każdego z nich.

Samorządy w 12 największych polskich miastach otrzymały w latach 2004-2023 ponad **57 mld zł** dofinansowania z pieniędzy europejskich na 4051 przedsięwzięć o wartości 103 mld zł.

Rosyjska Służba Nadzoru Finansowego zakwestionowała w 2023 r. 2 tys. umów dotyczących zamówień Ministerstwa Obrony. W kręgu podejrzeń jest ok. 50 tys. firm.

Ministerstwo Zdrowia wybrało w konkursie **58 podmiotów, które dostaną środki na finansowany przez państwo do 2028 r. program in vitro**. Łączna wartość kontraktów to ok. 400 mln zł. Z programu będą mogły skorzystać pary, które przez rok bezskutecznie starały się o dziecko. Kobiety w wieku do 42-45 lat i mężczyźni do 55. roku życia.

1830 godzin w ciągu roku pracuje statystyczny Polak. Daje nam to drugie miejsce w Europie, po Grekach, ale skutkuje wypaleniem zawodowym u 23-35% Polaków.

W Gubinie nad Odrą na ok. 16 tys. mieszkańców jest 169 zakładów fryzjerskich. Nastawionych głównie na klientów z Niemiec.

Bez PRZEGLĄDU na Poczcie Polskiej

Już za rządów PiS Garmond Press SA dostarczał prasę do placówek Poczty Polskiej. Pamiętamy, jak one wyglądały przed wyborami. Z jednej strony minikaplice ze stosami dewocjonaliów, a z drugiej Garmond i stopy prasy propisowskiej.

Garmond nie płacił innym wydawcom za sprzedane egzemplarze. Nam zalegał z kwotą 233 tys. zł. Zapłacił w wyniku układu 140 tys. w 12 ratach. I pewno myślą w firmie, że ciągle rządzi dojna zmiana, bo mając monopol na Poczcie Polskiej, robią, co chcą. Rodzinna spółka z Krakowa, której prezesem jest Jerzy Szmid, a w radzie nadzorczej są Jakub Szmid i Julia Szmid, myli się głęboko. Poczta Polska nie jest własnością Garmondu i to Garmond musi się dostosować do niej. Może też zrezygnować z umowy. My się nie zmartwimy. A interweniować będziemy aż do skutku.

500 mln zł pod „patriotyczną” koszulką

Cokolwiek ruszyć, to jakaś aferka. Prezydent Duda, nawet jak się lansuje w jakimś ubranku, to mocno trefnej firmy.

Koszulki „patriotyczne” Red is Bad to więcej niż obciach. Właściciel firmy, 31-letni Paweł Szopa, ma bliski kontakt z Centralnym Biurem Antykorupcyjnym, które próbuje ustalić, jakim cudem do powiązanych z nim spółek trafiło 500 mln zł... z Rządowej Agencji Rezerw Strategicznych.

Szopa kupował, jak to mają w zwyczaju firmy odzieżowe, m.in. agregaty prądotwórcze w Chinach. Wydał na nie 69 mln zł, a z agencji dostał 350 mln zł. Dawali mu też kasę na uzdatnianie wody i ochronę zabytków na Ukrainie. Prezesem RARS był w tym czasie Michał Kuczmierowski, bliski współpracownik Morawieckiego. Sprawę ujawnił Onet.

Szopa zarabiał krocie. I miał gest. Nie żałował sobie. Kupił siedem mieszkań w Wilanowie, bmw za milion, a przymierzał się też do lam-borghini za 4 mln. Dużo mu jeszcze zostało, bo na zabezpieczonych kontaktach jego i matki jest 117 mln zł. Zobaczymy, czy kogoś z taką kasą prawnicy nie wyciągną z kłopotów.



Sygut bez złudzeń

Jest wreszcie tak oczekiwany sukces TVP. Na razie to sukces solowy. Ale nie byle kogo. Najbardziej zadowolony z TVP jest Tomasz Sygut, jej prezes. Wynalazek Kierwińskiego pojechał na festiwal do Opola, a potem przemówił do czytelników „Super Expressu”: „Jestem szczęśliwy i wzruszony. Takiej atmosfery i takich gwiazd nie było w amfiteatrze od kilkunastu lat”. I pochwalił się, że transmisję oglądało w piątek niemal 2 mln telewidzów, a w sobotę ponad 2 mln. Prezes Sygut jest niestety w tzw. mylnym błędzie. Bo dziewięć lat temu (2015) koncerty z Opola oglądało 2,98 mln widzów. A rekord to 4,66 mln oglądających. Nawet za czasów dojrzałej zmiany w 2016 r. było ich 2,74 mln.

Zamiast się przechwalać, mógł Sygut wystąpić w zenująco słabym kabarecie. Z tekstem „nie miałem złudzeń, że to będzie sukces” mógłby zrobić furorę wśród gimnazjalistów, którzy wiedzą, jaka jest różnica między złudzeniami a wątpliwościami. My też nie mamy złudzeń, że TVP za Syguta sprostą oczekiwaniom widzów.



PYTANIE TYGODNIA | Co zapamiętamy z kampanii do Parlamentu Europejskiego?

DR EWA PIETRZYK-ZIENIEWICZ,

politolożka, UW

W pamięci zostaną wszystkie awantury. Na komisjach śledczych, w parlamencie i te podczas spotkań wyborczych. Na drugim miejscu stawiam sposób, w jaki lansowali się poszczególni politycy – niejednokrotnie okazywał się on, powiedzmy, osobliwy. Widać też, jak głęboko Polska jest podzielona pomiędzy dwa wrogie obozy. To nie wróży najlepiej naszej demokracji. Pozostają jeszcze niedobory i usterki samych kampanii, skupiających się nie na merytorycznych propozycjach, ale na przeciwnikach politycznych. Najbardziej było to widać w ekipie pisowskiej, której reprezentacja do PE od zawsze jest słabiutka merytorycznie. Nie popisała się również Lewica, która z jakiegoś powodu nie potrafi wykorzystać popularności Włodzimierza Cimoszewicza i szacunku, jakim wielu Polaków go darzy. Tutaj dziwić się można jedynie panu Czarastemu. Są to jednak wewnętrzne rozgrywki tej formacji, które wylażą na wierzch jak brudna bielizna spod eleganckich garniturów.

DR MATEUSZ ZAREMBA,

politolog, Uniwersytet SWPS

Zapamiętamy niesmak. Ta kampania nawet w najmniejszej części nie dotyczyła problemów UE. Świat stoi przed wyzwaniami globalnymi, mówi się o kryzysie klimatycznym, o nowym układzie sił na świecie. W kampanii powinna być mowa o tym, jak Polska i Unia powinny się ustawić wobec tego, co się dzieje

w USA, Rosji i Chinach. Tymczasem debatę sprowadzono głównie do przepychanek personalnych. Zniesmaczenie budzi też fakt, że ludzie, którzy przed chwilą zostali wybrani do działania w krajowej polityce, już rezygnują z tych zobowiązań na rzecz startu do PE. Byliśmy świadkami dostosowywania do kalendarza wyborczego prac komisji i rezygnacji ze stanowisk ministerialnych na rzecz kandydowania. Ta niekonsekwencja jest bardzo typowa dla polskich polityków.

GALOPUJĄCY MAJOR,

komentator polityczny

Prawdopodobnie była to najszabsza, wręcz najmniej odnotowana w świadomości wyborców kampania od lat. Gdyby nie plakaty z politykami, większość mogłaby przegapić, że są jakieś wybory. Wyborcy są wykończeni cyklem wyborczym i oczekują przerwy od niekończącej się kampanii. Z drugiej strony dla samych polityków jest to najbardziej zajadła kampania od lat, bo kto uzyska mandat, zostanie milionerem. Stąd tak ogromne emocje związane z listami i zdrady, jak ta Łukasza Kohuta. Stającą na rozdwojach Unia, jej los, nie jest tematem rozmów większości Polaków. Wielu wyborców interesuje się polityką UE, poza Zielonym Łądem, bo mają świadomość, że od polskich europosłów niewiele zależy. Jednocześnie coraz większy eurosceptycyzm bijący z pisowskiej propagandy sprawia, że jeśli nie za pięć, to za dziesięć lat może w wyborach pierwszy raz zostać postawiony polexit.



Grupa uchodźców z dziećmi prosi o azyl.
Zapora na granicy polsko-białoruskiej, maj 2023 r.

WPUSZCZAĆ czy STRZELAĆ

HIPOKRYZJA NA GRANICY

Robert Walenciak

Granica. Polska granica z Białorusią to dziś najgorętszy temat. Nie napływają stamtąd dobre wiadomości. W zasadzie nadchodzą same złe. Ostatnia – to śmierć polskiego żołnierza, ugodzonego nożem. Oficjalny komunikat, mimo że pisany urzędowym językiem, niesie wielki ładunek dramatyzmu. „Podczas podjętej interwencji żołnierz w stopniu szeregowego z 1. Warszawskiej Brygady Pancerniej został ugodzony nożem w okolicę klatki piersiowej, gdy blokował tarczą ochronną i własnym ciałem wykonany przez migrantów wyłom”. „Cios został zadany przez sprawcę z zaskoczenia, po przełożeniu ręki przez płot”.

Z informacji wiemy, że grupa migrantów próbowała przedostać się przez wyłom w ogrodzeniu granicznym i jeden z nich uderzył polskiego żołnierza nożem. Kto to był? Czy strona białoruska go wskaże? Pytanie jest zasadne, bo – jak wiemy

z relacji – w grupach migrantów próbujących forsować płot są też osoby związane z białoruską władzą: przewodnicy, przemytnicy, Czeceńcy... Wiele rzeczy pozostaje więc pod nadzorem tamtych służb.

To nie koniec pytań, pojawiają się następne. Czy rzeczywiście dobrym pomysłem jest, by granicy bronili czołgiści? Czy byli należycie przeszkoleni? Odpowiednio wyposażeni?

6 czerwca dowiedzieliśmy się o śmierci polskiego żołnierza, a dzień wcześniej wyszło na jaw, że prokuratura chce postawić zarzuty dwóm polskim żołnierzom, którzy pod koniec marca oddali strzały ostrzegawcze, gdy grupa migrantów przeszła przez płot.

„Wyprowadzono ich w kajdankach!” – to kolejny krzyk mediów... i polityków. I oczywiście mamy atak na „prokuratorów Bodnara”, którzy chcą karać żołnierzy za to, że bronili granicy. Ale sprawa ta, jak się okazuje, ma drugie dno. Szefem pionu wojskowego w Prokuraturze Krajowej jest Tomasz Janeczek. To

prokurator ze stajni Ziobry, i to od lat. Był w grupie prokuratorów, która prowadziła sprawę Barbary Blidy, mogliśmy go usłyszeć na komisji sejmowej.

Jeżeli ktoś wątpił, że w instytucjach państwa okopali się ludzie PiS i Ziobry, dla których walka z obecną władzą jest najważniejsza, ma pokazane czarno na białym, że powątpiewał niestudnie.

Za chwilę więc wokół granicy wybuchnie polityczna bomba. I mniej więcej wiemy, jaki efekt ten wybuch wywoła. Że będzie jeszcze gorzej. Jeszcze bardziej brutalnie. A może i bardziej krwawo. A już jest źle.

W maju żołnierze użyli broni 700 razy. Jeśli zaś chodzi o push-backi – w kwietniu było ich 2346. Policzymy, ile razy dziennie dochodzi do strzałów, ile razy dziennie ludzie są wyrzucani za ogrodzenie. Do tego dodajmy ofiary. Oficjalnie pochowano 56 osób, tylu migrantów poniosło śmierć przy próbach przekraczania granicy. A ilu ciał nie znaleziono?

Oczywiście można mówić, że to efekt wojny hybrydowej. Że najpierw ludzie Łukaszenki w ściąganiu uchodźców i migrantów nad granicę Unii Europejskiej dojrżeli biznes, a teraz, w sojuszu z Putinem, dokuczają w ten sposób Zachodowi. Ale to tylko część odpowiedzi. Druga jest po naszej stronie.

Nasi rozmówcy, i gen. Mirosław Różański, i prof. Hanna Machińska, otwarcie pokazują, jak bardzo Polska jest nieprzygotowana na katastrofę humanitarną na wschodniej granicy. „Po 15 października nic się nie zmieniło”, mówi prof. Machińska. I to są smutne słowa.

PiS z „obrony” granicy zrobiło sobie wehikuł polityczny. Pisowska fanbaza pławiła się w chwale „zwycięstw” nad uchodźcami. Że byli bici, odganiani. Minister Błaszczak fotografował się z żołnierzami na tle granicznego płotu, jego propagandyści wołali: „Murem za polskim mundurem!”. Ale za tym picerstwem niewiele szło.

Przez dwa lata nie przygotowano ani nie wyszkolono ludzi, którzy wspomogliby Straż Graniczną. Nie opracowano procedur: użycia broni, postępowania z uchodźcami. Nie zbudowano – ten trop wskazuje gen. Różański – też politycznej ani policyjnej struktury, która pozwoliłaby ograniczyć koszty ochrony granicy. Nie wciągnęliśmy do jej ochrony Unii Europejskiej, zachodniej opinii publicznej, ambasad Unii. Nie daliśmy sobie rady z przemytnikami ludzi. Nieprzypadkowo przecież Niemcy wprowadziły kontrole na granicy z Polską.

Wciąż nie potrafimy traktować uchodźców humanitarnie. My, naród emigrantów, pamiętający przecież lata 80. i obozy przejściowe w Niemczech, w Austrii, we Włoszech. Nie potrafimy również traktować poważnie ludzi mieszkających przy granicy, dla których kolejne zapowiedzi rządu – o strefach buforowych, kontrolach itd. – oznaczają upadek turystyki i kłopoty finansowe.

To wszystko wygląda bardzo piosowsko. Tak, żeby zrobić konferencję prasową, a jak jest problem, rozwiązywać go krzykiem i siłą. Daleko na tym się nie zajdzie.

r.walenciak@tygodnikprzeglad.pl

Na granicy nie zmieniło się nic

Migranci będą nadal napływali. Będą przybywali do Europy coraz potężniejszą falą, to nieuchronne zjawisko. Zdesperowani ludzie ruszą

Rozmawia Robert Walenciak

Czy coś się zmieniło na granicy po 15 października?

– Takie były nasze nadzieje, że zmieni się bardzo dużo. Że nowa władza odstąpi od działań, które po prostu są niezgodne z prawem międzynarodowym, bardzo okrutne wobec migrantów, uchodźców. Przecież ci ludzie w przeważającej części uciekają z miejsc, w których trwają konflikty wojenne. Z Somalii, z Konga, Syrii, Afganistanu... Mieliliśmy więc nadzieję, ale niestety nie zmieniło się nic. Co więcej, obserwujemy natężenie niebezpiecznej retoryki, że to funkcjonariusze są ofiarami. Że są atakowani.

Zmarł żołnierz, ugodzony na granicy nożem.

– Nikt nie zaprzecza, że ataki się zdarzają. Ale moją uwagę zwraca to, że ataki na funkcjonariuszy dokonywane są z zewnątrz, spoza muru. Nie wiemy, kim są sprawcy, czy to są migranci, czy prowokatorzy, czy służby białoruskie. Nie mamy pojęcia. Te ataki nie dokonują się już na terytorium Polski, więc brakuje obiektywnego spojrzenia na sytuację.

Widzimy, że granicę atakują grupy młodych, agresywnych mężczyzn – tak to jest pokazywane w mediach.

– Tam jest również wiele kobiet, dzieci. Wiele osób, które wymagają natychmiastowej pomocy lekarskiej. Znam przypadek, że matka, w ciężkim stanie, została przyjęta do szpitala, a jej 17-letnia córka, mimo



PROF. HANNA MACHIŃSKA

– prawniczka i nauczycielka akademicka, doktor nauk prawnych

prawdziwych dokumentów, paszportu, do Polski nie została wpuszczona. I to nie był najdrastyczniejszy znany mi przypadek. Mój wielki sprzeciw budzi jawne, demonstracyjne naruszanie prawa międzynarodowego przez Polskę, konwencji, które ratyfikowaliśmy.

Na przykład?

– Europejska konwencja praw człowieka wyraźnie mówi o zakazie ▶

zbiorowych wydaleń. Konwencja genewska mówi, że osoby, które – używa tego sformułowania – nielegalnie się dostają na terytorium danego państwa, nie będą przez to państwo karane. Poza tym mówi, że zabronione jest wydalanie tych osób do miejsc czy państw, w których może im grozić utrata zdrowia bądź życia.

Naruszana jest też polska konstytucja, która mówi o prawie do azyłu, a także prawo Unii Europejskiej, odwołujące się do Europejskiej konwencji praw człowieka. Mamy mocno zbudowane ramy prawa

Ataki na funkcjonariuszy dokonywane są z zewnątrz, spoza muru. Nie wiemy, kim są sprawcy, czy to migranci, czy prowokatorzy, czy służby białoruskie.

międzynarodowego. A w różnych wystąpieniach premier jakby od tego abstrahował, jakby nie rozumiał, czym jest zobowiązanie państwa. Jak mam to rozumieć?

Ale przecież Polska nie jest jedynym krajem Unii Europejskiej, który łamie prawo międzynarodowe dotyczące migracji. To i Hiszpania, i Włochy. Panuje ogólnoeuropejski nastrój wrogości wobec ludzi, którzy w coraz większej skali napierają na europejskie granice.

– Tak jest, we Włoszech, w Hiszpanii dochodzi do tego typu naruszeń. Ale to dla nas nie powinno być przykładem. Skoro w tamtych państwach łamane jest prawo, my również mamy przyzwolenie na jego łamanie? Oczywiście państwa nie mogą być pozostawione same sobie, jeśli chodzi o walkę z kryzysem humanitarnym. W Unii tak się uważa. Dlatego Unia odwołuje się do zasady solidarności i stąd wziął się pakt migracyjny.

Którego Polska Donalda Tuska nie podpisała i który oprotestowała.

– Nie rozumiem, dlaczego został oprotestowany przez Polskę, skoro wyraźnie jest w nim powiedziane, że Polska nie będzie nim obciążona, bo przyjęła bardzo wielu uchodźców wojennych z Ukrainy. I to nie musi być koniec naszych działań, ponieważ nie wiemy, jak sytuacja tam

się rozwinie. Z kolei, jeżeli chodzi o granicę białoruską, nie ulega wątpliwości, że jest to ze strony reżimu Łukaszenki i Putina starannie przemyślana polityka uderzenia w Polskę i w Unię Europejską. Niestety, nasza odpowiedź na to uderzenie jest zła. Od samego początku świadczyła o kompletnym nieprzygotowaniu Polski do tego typu zdarzeń.

Od kiedy?

– Cofnijmy się do lat 2016-2017, kiedy przez Terespol napływały rodziny czecheńskie. Naszą odpowiedzią była przemoc. Uznaliśmy, że

nie będziemy kobiet, dzieci, rodzin wpuszczać do Polski. Efekt był taki, że zapadły wyroki Europejskiego Trybunału Praw Człowieka stwierdzające naruszenie europejskiej konwencji, nakazujące Polsce wypłacenie bardzo wysokich odszkodowań. A to czasy, kiedy nie było jeszcze białorusko-rosyjskiej polityki wypychania na polską granicę migrantów. Potężny kryzys humanitarny widzimy później w wydarzeniach w Usnarzu Górnym.

Mój wielki sprzeciw budzi jawne, demonstracyjne naruszanie przez Polskę prawa międzynarodowego, konwencji, które ratyfikowaliśmy.

Sierpień-październik 2021 r. W pasie między Polską i Białorusią, mając za plecami pograniczników, koczowała grupa 32 osób z Afganistanu.

– Wizytowałam to miejsce i było to dla mnie niestychane zderzenie z propagandą państwa. Wtedy propaganda mówiła: ci ludzie tam się wymieniają, chcą spowodować kryzys po naszej stronie. A my widzieliśmy, że jest inaczej. Znaliśmy z imienia i nazwiska każdą osobę, która tam przebywała. Sprawdzaliśmy listę obecności. Pamiętam te osoby. Pamiętam matki, pamiętam 15-letnią dziewczynę. Pamiętam ciężko chorą

kobietę, która miała poważne schorzenia nerek i wymagała hospitalizacji. Oni pili wodę z rzeki, z bagna, koczowali w strasznych warunkach. A byli już na terenie Polski i zostali wypchnięci, nie wpuszczono ich.

To była przecież nieduża grupa.

– Nie potrafiliśmy tego problemu po ludzku rozstrzygnąć i załatwić tak, żeby te osoby zostały poddane indywidualnej procedurze. Dzisiaj mamy w dużej mierze niekontrolowane pushbacki. Niektóre osoby są spisywane, wydawane jest postanowienie o opuszczeniu granicy Polski, i wtedy się je wyrzuca. Ale są ludzie wyrzucani natychmiast, siłowo, i nawet nie wiemy kto to. Wiemy tylko, że są w potrzasku między służbami polskimi i białoruskimi, a białoruskie są bardzo brutalne, używają siły.

Nasze służby są lepsze?

– Są opresyjne. Istnieją liczne dowody na to, że używały przemocy. Są zdjęcia, które to pokazują. To jest też zabieranie telefonów, niszczenie ich, zabieranie dokumentów. Skąd w Dubiczach Cerkiewnych znalazły się podarte paszporty i rozbite telefony? Niektórych funkcjonariuszy sytuacja przerosła i nie mogą sobie z nią poradzić.

Przeżywamy dramatyczny czas. Nie ma polityki migracyjnej. A wprowadzenie kolejnego instrumentu,

który ma jeszcze bardziej oddzielić aktywistów, ale również media, od granicy, jest rozwiązaniem siłowym. **Ma pani na myśli strefę buforową, którą wprowadził szef MSW?**

– To absolutny dramat. Tak jakby nasza władza zapomniała, że tego typu rozwiązania wymagają rozmowy i uzgodnień z samorządami, z ludźmi, którzy tam mieszkają. Każdy widzi, jakie panuje tam wzburzenie. Żle to wygląda.

Władza odpowiada, że jest wojna. Że Łukaszenka nasyła tych ludzi, więc nie ma wyjścia, trzeba bronić granicy. To najważniejsze.

– No tak, to jest prosta odpowiedź. Ale ona żadnym rozwiązaniem nie jest. Przede wszystkim powinniśmy wzmocnić służby graniczne, by mogły przeprowadzać indywidualną ocenę sytuacji. Podejmować decyzje, czy należy otworzyć któreś

Naruszana jest też polska konstytucja, która mówi o prawie do azylu.

bramki i wpuścić osoby wymagające pomocy lekarskiej, wpuścić dzieci, kobiety, kobiety w ciąży i ofiary tortur. Te osoby powinny być poddane indywidualnej ocenie, czy mogą uzyskać ochronę międzynarodową. A są wyrzucane za płot. Indywidualna ocena powinna dotyczyć wszystkich, którzy występują o ochronę międzynarodową.

Ale ci ludzie wracają.

– Przecież większość tych osób chce się dostać do bezpiecznego kraju. Jeździłam po ośrodkach strzeżonych, rozmawiałam z uchodźcami – ofiarami uciekającymi z krajów ogarniętych wojną. Słuchałam, jak mówili o przemocy. Pokazywali swoje rany, ślady tortur. Wymagali pomocy medycznej i psychologicznej. Nie zapomnę tego. Tak jak nie zapomnę opowieści o kobietach z Somalii, które stoją na granicy, przy słupie granicznym, przy płocie, jak przywiązane, przez wiele dni. Ten słup jest dokładnie na granicy, a somalijskie kobiety znajdują się w pasie granicznym na terytorium Polski.

Liczyła pani, że premier, skoro przyjechał na granicę, wysłucha chociaż części tych historii?

– Pan premier przyjechał, spotkał się z funkcjonariuszami, wysłuchał ich. To dobrze, oni mają bardzo trudną służbę, ale są też moim zdaniem słabo wyszkoleni. Jest tam wiele wakatów. Dobrze więc, że się z nimi spotkał, ale, żeby uzyskać szerszy obraz sytuacji, powinien spotkać się również z aktywistami. Wystłuchać także ich. Gdyby nie oni, mielibyśmy dużo więcej osób, które zmarły na terytorium Polski. To aktywiści ratują tych ludzi, sami będąc szkanowani.

Premier obiecał funkcjonariuszom pomoc i wsparcie.

– Na granicy potrzebne są jasne zasady działania. Trzeba też lepiej wyposażać służby, które tam są, bo z tym wyposażeniem jest bardzo źle. A jeśli chodzi o środki przymusu bezpośredniego – byłabym niezwykle ostrożna. Taser, armatki wodne? Przepraszam, armatki wodne mamy skierować przeciwko tym kobietom z Somalii, przeciwko dzieciom, i w ten sposób odpędzać je od granic?

A jaka jest alternatywa?

– Musimy przyjąć, że migranci będą nadal napływali. Będą przybywali do Europy coraz potężniejszą falą, to nieuchronne zjawisko. Zdesperowani

Niektórych funkcjonariuszy sytuacja przerosła i nie mogą sobie z nią poradzić.

ludzie ruszą. To będą również migracje klimatyczne. Na razie mamy czas uciekać przed wojnami.

Jak odróżnić uchodźców wojennych od innych?

– Imigranci powinni trafić do ośrodków, w których byłaby dokonywana ocena ich sytuacji. I ci, którzy ochrony międzynarodowej nie

dostaną, powinni wrócić do państw pochodzenia. Chyba że mamy do czynienia z dziećmi i ofiarami tortur albo kobietami w szczególnej sytuacji.

A jeśli tam jest wojna?

– Jeżeli grozi im utrata życia i zdrowia, nie możemy ich tam wysłać. Takie jest prawo i takie są współczesne dylematy. Tak świat się zmienia. A my jesteśmy do tych zmian, do uderzenia migracyjnego kompletnie nieprzygotowani. Musimy dojrzeć do wielkiej debaty migracyjnej, z udziałem rządu, samorządów, a także z udziałem tych, którzy dźwigają dziś ciężar ratowania ludzi. To musi być otwarta debata, bo polityka migracyjna musi być akceptowana przez większość społeczeństwa. Musimy poza tym pamiętać o kryzysie demograficznym w Polsce i potrzebie otwierania się na osoby reprezentujące róż-

ne zawody, ale także na tych, dla których odnalezienie się na rynku pracy będzie dużym wyzwaniem. Wielkim wyzwaniem będzie zapewnienie świadczeń socjalnych i edukacyjnych. Dlatego potrzebna jest mądra polityka migracyjna.

Robert Walenciak

DKMSO
POKONAJMY NOWOTWORZY KIEMI

dkms.pl

Zostań dawcą szpiku!

» Otwórz usta, pobierz wymaz, to naprawdę proste!

Zamów pakiet rejestracyjny wchodząc na dkms.pl lub zeskanuj kod QR.

Na obronę granicy patrzmy szeroko

Powinniśmy podjąć operację o charakterze policyjnym, by zwalczać przemytników i tych, którzy zajmują się transportem uchodźców do Niemiec i na zachód Europy

Rozmawia Robert Walenciak

Na wschodniej granicy codziennie coś się dzieje. Czy jesteśmy już w stanie wojny hybrydowej? A może to wydarzenia rozdmuchane przez media?

– Każdą dyskusję na ten temat zaczynam od rekomendacji, aby sięgnąć po konstytucję i przeczytać art. 5, który stanowi, że Rzeczpospolita strzeże niepodległości i nienaruszalności terytorium. To chyba jest fundament wszystkiego. Pyta pan, czy nienaruszalność granicy jest zagrożona, czy to już wojna hybrydowa. Tak, to jest wojna hybrydowa, która trwa już od kilku lat. I nie od 24 lutego 2022 r., zaczęła się zdecydowanie wcześniej. Jeśli obserwowaliśmy różne zjawiska i w Europie, i w wymiarze globalnym, mogliśmy ją dostrzec.

Jak?

– Ingerencja w wybory w Stanach Zjednoczonych, brexit, kraje bałtyckie... Nie było żołnierza, nie było aktu zbrojnego, ale okazuje się, że inne państwo ingeruje w strukturę naszego funkcjonowania. Także poprzez wpływanie na nastroje społeczeństwa. Poprzez farmy trolli itd. Wojna hybrydowa trwa. A jednym z jej elementów jest podsyłanie imigrantów. Dla Putina i Łukaszenki zachętą są doświadczenia z 2015 r., z tej wielkiej fali emigracji z Syrii, Afganistanu, z państw afrykańskich, która uderzyła w Europę. Wysyłają nam więc imigrantów, pośredniczą w ich

przerzucie na nasze granice, żeby realizować cel związany z destrukcją Europy i jej struktur.

A my nie potrafimy zareagować. Jak w Usnarzu Górnym – tam, na granicy polsko-białoruskiej, od sierpnia do października 2021 r. koczowało pod gołym niebem 32 Afgańczyków i Afganek, pilnowanych przez pograniczników polskich i białoruskich.

– Chyba w tym momencie przeżyliśmy wojnę informacyjną. Ówczesnie rządzący nie potrafili rozwiązać problemu, ich jedyną reakcją było ograniczenie dostępu do informacji. To zostało wykorzystane przez stronę wschodnią jako skuteczne narzędzie pokazujące własnym społeczeństwom, jaki Zachód jest niehumanitarny. Moja rekomendacja była taka, że wszystkie możliwe agendy powinny być skierowane na granicę. Żeby pokazały, jak działa mechanizm, który wymyślono na Wschodzie, że to nie jest problem Polski, która nie chce zadbać o uchodźców, bo wtedy jeszcze mieliśmy czynne przejścia graniczne. Można tam było zgłosić potrzebę ochrony prawnej, wnioskować o azyl. Ci ludzie znaleźli się w dramatycznej sytuacji wbrew swojej woli, byli wręcz wywożeni do lasu, gdzie pokazywano im: tu jest droga na Zachód, i kazano iść.

Stali się narzędziem w różnych grach. Wschód pokazywał, że Polska jest niehumanitarna. A PiS przeżyło się, jakie jest silne i twarde.

– Wysiłek władzy został skupiony na samej fizycznej blokadzie granicy.



GEN. MIROSLAW RÓŻAŃSKI

– generał broni Wojska Polskiego, doktor nauk o obronności, w latach 2015-2017 dowódca generalny rodzajów sił zbrojnych, senator XI kadencji.

Interwencyjne rozwinięcie zasieków, tych z drutu ostrowego, popularnej concertiny. Natomiast, jak obserwowałem, nie zajęto się przemytnikami, którzy w przeprowadzaniu ludzi zobaczyli dobry interes. Imigranci byli z granicy przewożeni na Zachód samochodami, jechali drogami. Co stało na przeszkodzie, by rozbudować system posterunków policji, które mogły być wzmocnione funkcjonalizacjami z innych części kraju? Nie doszło do tego. Policjanci byli w Warszawie, pilnowali pomników.

I niektórych posesji.

– Kolejna rzecz – w rejon granicy zaczęto kierować wojsko. Zastanawiałem się, na czym rzecz polega. Mieliśmy do czynienia z fizycznym przekraczaniem granicy przez osoby w grupkach większych lub mniejszych. Tymczasem na granicę ówczesny minister kierował pododdziały czołgów i artylerii.

Czołgiem trudno patrolować.

– Jednostki artyleryjskie lub czołgów bądź zmechanizowane powinny w czasie pokoju szkolić się na poligonach, a nie stać przy granicy. Mamy obronę terytorialną i ona pierwsza

powinna zostać tam skierowana. Istnieją przepisy, które pozwalają wesprzeć Straż Graniczną przez formacje wojskowe. Tylko znowu trzeba pamiętać, że żołnierze nie są szkoleni w używaniu paralizatora albo rękawów obezwładniających. Żołnierz jest przygotowany do wykorzystania czegoś takiego jak broń. Musieliśmy więc mieć świadomość, że jeśli kierujemy w rejon granicy uzbrojonych żołnierzy, narzuca się pytanie: czy to manifestacja siły, czy realny środek, który miałby powstrzymać uchodźców?

Zapora miała powstrzymać.

– Ale nie jest skuteczna. Widzieliśmy filmiki pokazujące podkopy, rozgięte pręty, nawet górą niektórzy tę barierę pokonywali.

Żołnierz stojący po drugiej stronie bariery zniechęca więc do jej forsowania.

– I zdarza się, że jest atakowany, zostaje pchnięty nożem.

Trzech żołnierzy oddało na granicy strzały ostrzegawcze. Zostali zatrzymani, usłyszeli zarzuty prokuratorów.

– Kwestia użycia broni jest dzisiaj opisana w trzech ustawach. Podstawowa ustawa to ta o środkach przymusu i broni palnej. Kolejna to ustawa o Straży Granicznej. I następna – o ochronie granicy. Analiza tych trzech ustaw powinna doprowadzić do czegoś, co w dużym uproszczeniu nazwalibyśmy: prawo użycia broni, zasady jej użycia, tzw. *ROE, rules of engagement*.

Dla żołnierzy pełniących służbę na granicy jest to ważne?

– Byłem na misjach, w takich miejscach, gdzie strona przeciwna używała wobec nas różnego rodzaju broni. I to nie jest kwestia, że człowiek się boi, że reaguje emocjonalnie, tylko wyzwala się takie cechy, nad którymi trzeba zapanować. Jeżeli nie przejdzie się treningu mentalnego, jeżeli nie jest się obudowanym bezpieczeństwem prawnym, proszę mi wierzyć, jest to sytuacja mało komfortowa. Staję w obronie wszystkich żołnierzy i funkcjonariuszy, którzy pełnią służbę na granicy. Musimy im zapewnić bezpieczeństwo prawne. Jeżeli tego nie będzie, niestety będzie dochodziło do sytuacji, które dzisiaj obserwujemy.

A przy tym wszystkim jestem świadomy, że tam również mamy do czynienia z kryzysem humanitarnym. Tego kryzysu nie rozwiąże się selektywną formułą, że jednym pozwalamy przejść granicę, a drugim nie.

Kobiety przechodzą, mężczyźni nie.

– To się nie uda. Tu trzeba się przygotować i liczyć na to, że rząd nad tym pracuje.

Jak powinien pracować?

– Jest Tarcza Wschód. Poza tym – minister Sikorski o tym wspominał – powinniśmy zacząć energicznie działać w krajach, z których uchodźcy przybywają. Takie działania zapowiedział.

By mówić, że droga do Unii Europejskiej przez Białoruś to pułapka i oszustwo.

– Taka akcja wymaga energicznych działań, to nie może być wystąpienie dyplomaty, tylko ofensywa informacyjna, poprzez spoty i media społecznościowe. Żeby ludziom uświadomić, jak wygląda droga przez Białoruś. Musimy ponadto prowadzić kampanię informacyjną na terenie i Rosji, i Białorusi. Mówimy, że mamy już wojska obrony cybernetycznej. Słyszałem też, że te wojska mają mieć

nie ma kto z granicy odebrać tych, którzy ją przeszli, wpływałyby na wyobraźnię imigrantów. Dlatego wierzę, że jeśli rząd będzie podchodzić do tego holistycznie, nie będziemy się skupiali wyłącznie na relacji uchodźca-żołnierz czy uchodźca-funkcjonariusz, zobaczymy problem szeroko i czysto.

Na razie widzimy pushbacki, rozdzielane rodziny, nieszczęście.

– Jeżeli nie podejmiemy działań uprzedzających, takich, o których mówiłem, zawsze będziemy się spotykali z takimi sytuacjami. Jesteśmy Europejczykami, powinniśmy pamiętać o człowieczeństwie, o podejściu humanitarnym. Dlatego tak ważne są działania wyprzedzające, informacja, że przez granicę przejść się nie da. A w sytuacjach skrajnych musielibyśmy się zdecydować na formułę zbudowania obozów przejściowych.

W Europie Zachodniej budowano je na poligonach.

– Żołnierzowi na poligonie wystarczy łóżko, żeby się wyspał, i toaleta. Przez resztę czasu jest zajęty ćwiczeniami. A uchodźcy? Oni w tych warunkach nie mogą być długo. Ale gdyby zostały stworzone miejsca

Staję w obronie wszystkich żołnierzy i funkcjonariuszy, którzy pełnią służbę na granicy. Musimy im zapewnić bezpieczeństwo prawne.

zdolność defensywną i ofensywną, więc jeżeli ktoś oddziałuje na naszą przestrzeń informacyjną, to my nie możemy być w tym zakresie pasywni.

Jednocześnie powinniśmy podjąć gigantyczną operację o charakterze policyjnym w zakresie zwalczania przemytników i tych, którzy zajmują się transportem uchodźców z granicy do Niemiec i na zachód Europy.

Niemcy zamknęli granicę z Polską. Zrobili to z powodu napływu uchodźców. A to oznacza, że nasza wschodnia granica przeciekala.

– Sieć naszych dróg jest zbiorem ograniczonym. Gdyby służby państwowe, także Inspekcja Transportu Drogowego, zajęły się kontrolą celowaną w przemytników ludzi, mielibyśmy szansę na radykalne ograniczenie ich działalności. A komunikaty, że

przejściowe, te osoby powinny być poddane normalnej procedurze weryfikacji, kto faktycznie spełnia warunki uchodźcy. Jeżeli ich nie spełnia, powinna być ewakuacja do kraju pochodzenia albo innego kraju. Koszt obsługi takiego przedsięwzięcia nie byłby mały, ale powinno być nas na to stać.

Na obronę granicy patrzymy szeroko. Polska dysponuje wieloma agendami. Ich działania powinny być zsynchronizowane. To nawet nie jest kwestia ilości kierowanych na granicę sił i środków, chodzi o ich jakość i wyposażenie w regulacje prawne. Tak, żeby nie było sytuacji, w której funkcjonariusz czy żołnierz zastanawia się, co mu wolno, a czego nie. Myślę tu również o zasadach użycia broni.

Pod tym muszą się podpisać politycy.
r.walenciak@tygodnikprzeglad.pl

Andrzej Sikorski

Zatrzymanie przez Żandarmerię Wojskową trzech żołnierzy strzegących granicy z Białorusią, którzy oddali strzały ostrzegawcze w kierunku nacierającej grupy agresywnych uchodźców, i nadgorliwość prokuratury, która już wydała wyrok na wojskowych, stawiając dwóm zarzuty, wzbudziły powszechne oburzenie. Zbulwersowany prezydent Andrzej Duda zwołał posiedzenie Rady Bezpieczeństwa Narodowego, minister obrony narodowej Władysław Kosiniak-Kamysz stwierdził, że „zatrzymanie żołnierzy jest nie do przyjęcia”, a działania Żandarmerii Wojskowej „zostaną bezwzględnie wyjaśnione”, zaś politycy PiS, jak to oni, zarzucili rządzącym zdradę i zhańbienie polskiego munduru.

Zarówno premier Donald Tusk, minister obrony Władysław Kosiniak-Kamysz, jak i minister sprawiedliwości i prokurator generalny Adam Bodnar wydawali się zaskoczeni sprawą, która zbiegła się ze śmiercią żołnierza ranionego nożem podczas próby forsowania przez migrantów płotu w okolicach Dubicz Cerkiewnych, co dodatkowo podgrzało atmosferę.

Generałowie PiS

Nie byłoby całej afery, gdyby nie donos strażników granicznych. To pogranicznicy zawiadomili Żandarmerię Wojskową, że wspierający ich żołnierze mogli się dopuścić przestępstwa. Jako dowód przekazali nagrania z kamer. Jak to możliwe, że mundurowi, którzy ramię w ramię powinni bronić granicy RP w obliczu wojny hybrydowej prowadzonej przez białoruski reżim, donieśli na kolegów? Takie zachowanie pachnie skrajną głupotą albo celowym działaniem.

Komendant główny Straży Granicznej gen. Robert Bagan jakby zapadł się pod ziemię, a przecież to on powinien zabrać głos i wyjaśnić zachowanie podwładnych. Choć generał został powołany na komendanta głównego SG przez ministra Marcina Kierwińskiego, uchodzi za człowieka



Tomasz Janeczek wiedział o prowadzonym śledztwie i żołnierzach, którym jego podwładni postawili zarzuty. Nie poinformował o tym Adama Bodnara, choć miał taki obowiązek.

Strażnicy graniczni i prokurator

Kto stoi za oskarżeniem obrońców polskiej granicy

poprzedniej władzy. W 2019 r. został komendantem Nadwiślańskiego Oddziału Straży Granicznej, a w 2021 r. na wniosek ówczesnego szefa MSWiA Mariusza Kamińskiego prezydent Duda awansował go na generała brygady. Razem z Baganem insygnia generalskie odbierał Tomasz Michalski, który za rządów PiS był komendantem Nadodrzańskiego Oddziału Straży Granicznej. Gdy Bagan został komendantem głównym, niemal natychmiast swoim zastępcą zrobił Michalskiego. Zastępcami komendanta głównego są też gen. Grzegorz Niemiec oraz gen. Wioleta Gorzkowska, którzy zostali powołani jeszcze za rządów PiS, w 2018 r., a generalskie nominacje dostali od Andrzeja Dudy (Niemiec

na wniosek Mariusza Kamińskiego, a Gorzkowska na wniosek Joachima Brudzińskiego). Tak więc w Straży Granicznej mimo zmiany władzy nadal rządzi pisowska ekipa, oskarżana przez polityków Koalicji Obywatelskiej o stosowanie niehumanitarnych pushbacków. Czyżby teraz ktoś wpadł na pomysł słodkiej zemsty, donosząc na żołnierzy?

Człowiek Zbigniewa Ziobry

Taka hipoteza wcale nie jest odrwana od rzeczywistości. Nie przypadkiem premier Tusk na wniosek ministra Bodnara podjął decyzję o odwołaniu Tomasza Janeczka, zastępcy prokuratora generalnego ds. wojskowych. Na usunięcie nominata

Zbigniewa Ziobry musi jeszcze wyrazić zgodę Andrzej Duda (spodziewając się utraty władzy, PiS tak zmieniło ustawę o prokuraturze, że bez zgody prezydenta nie można dokonać zmian w kierownictwie prokuratury). A ten zaraz zaczął mówić, że „szuka się kozła ofiarnego”.

Janeczek zarzeka się, że nie wiedział o zatrzymaniu żołnierzy. Jednak przeczy temu pismo z 29 kwietnia br., które dostał od swojego współpracownika, prokuratora Mieczysława Śledzia, zastępcy dyrektora Departamentu ds. Wojskowych Prokuratury Krajowej. Prokurator Śledź prosił Janeczka „o objęcie zwierzchnim nadzorem służbowym postępowania przygotowawczego (...) prowadzonego przeciwko dwóm żołnierzom (...) podejrzanym o czyny (...) polegające na tym, że w dniu 25 marca 2024 r., pełniąc służbę patrolową w rejonie granicy polsko-białoruskiej, przekroczyli swoje uprawnienia, oddając strzały alarmowe w kierunku grupy migrantów nielegalnie przekraczających granicę RP, w sposób narażający ich na bezpośrednie niebezpieczeństwo utraty życia lub zdrowia”.

Aby podkreślić powagę zarzutów wobec obrońców granicy, prokurator Śledź stwierdził, że żołnierze „w sposób drastyczny przekroczyli uprawnienia”, a „dla zapewnienia efektywnego wykonania zaplanowanych czynności procesowych oraz podejmowania trafnych decyzji merytorycznych” Janeczek powinien osobiście nadzorować śledztwo, które „może budzić znaczne zainteresowanie opinii publicznej”. Warto w tym miejscu podkreślić, że prokurator Mieczysław Śledź to również zaufany człowiek Zbigniewa Ziobry.

Janeczek wiedział zatem o prowadzonym śledztwie i żołnierzach, którym jego podwładni postawili zarzuty. Nie poinformował o tym Adama Bodnara, choć miał taki obowiązek. Czy zataił ważne informacje, by puścić przeciek na finiszu kampanii wyborczej i skutecznie uderzyć w znienawidzony rząd Donalda Tuska? Nie jest to wykluczone. Janeczek zastępcą prokuratora generalnego ds. wojskowych został rzutem na taśmę w listopadzie 2023 r., gdy

wiadomo było, że partia Jarosława Kaczyńskiego pożegna się z władzą. Wcześniej przez niemal osiem lat rządów PiS kierował Prokuraturą Regionalną w Katowicach.

Prokurator do zadań specjalnych

Kariera Janeczka jest ściśle związana z PiS i jego protektorem Bogdanem Święczkowskim, byłym prokuratorem krajowym ulokowanym w trybunale Julii Przyłębskiej. Janeczek zaczynał jako szeregowy i niewyróżniający się niczym prokurator na Śląsku. W 2005 r., po wygranych przez PiS wyborach, został szefem Prokuratury Apelacyjnej w Katowicach.

To on nadzorował śledztwo w sprawie tzw. mafii węglowej i jest współodpowiedzialny za śmierć Barbary Blidy, którą na podstawie sfabrykowanych dowodów PiS wrobiło w dętą aferę. On wydał nakaz zatrzymania popularnej polityczki lewicy. A do prokuratorów, którzy się temu sprzeciwili, wykrzykiwał, że nie dorosli, aby być prokuratorami. Była posłanka SLD i minister budownictwa zginęła postrzelona w trakcie szamotaniny z funkcjonariuszką ABW, a PiS ogłosiło kłamliwie, że było to samobójstwo.

Janeczek nadzorował także inne polityczne śledztwo, dotyczące lobbysty Marka Dochnała, od którego politycy lewicy mieli brać łapówki. W tej sprawie przesłuchano Aleksandra Kwaśniewskiego, a Janeczek nakazał podwładnemu prokuratorowi, by nagrał kamerą przesłuchanie byłego prezydenta. To o tyle dziwne, że taką procedurę stosuje się wobec niewiarygodnych świadków, których chce się przytąpać na kłamstwie, albo wobec gangsterów syjących wspólników. Prowadzący przesłuchanie prokurator Sebastian Rohm nie wykonał polecenia, a Janeczek zrobił mu karczemną awanturę i ukarał go, wytykając mu, że nie wykonuje poleceń służbowych. Potem Rohm odsunięto od śledztwa.

Janeczek chciał też przytąpać Jolantę i Aleksandra Kwaśniewskich na rzekomym ukrywaniu majątku. Pierwsze śledztwo zostało wszczęte w 2007 r. po ujawnieniu nagranej

potajemnie rozmowy między Józefem Oleksym i Aleksandrem Gudzowatym. Podпиты i rozżalony na towarzyszy partyjnych Oleksy mówił biznesmenowi m.in., że Kwaśniewski to „mały krętacz”, ma majątek niewspółmierny do dochodów, jeśli brał łapówki, „to nie osobiście”, kupił „całe wzgórze w Kazimierzu”, ale „nie wiem, na kogo, bo nie na siebie”. Wynurzenia Oleksego zostały potraktowane bardzo poważnie, ale nic nie znaleziono na Kwaśniewskich, choć przeciwko byłej parze prezydenckiej uruchomiono potężną machinę śledczą złożoną z prokuratorów, agentów CBA i służb skarbowych. W 2016 r. do sprawy powrócono, a w 2022 r. śledztwo po raz kolejny zostało umorzone.

Wierny i oddany Ziobrze Janeczek przyłączył się do jego prywatnej wojny przeciw sędziom, którzy zajmowali się wyjaśnieniem okoliczności śmierci Jerzego Ziobry. Ziobro senior zmarł w 2006 r. w krakowskim szpitalu, a rodzina złożyła doniesienie do prokuratury, twierdząc, że mógł on być nieprawdłowo leczony. Kolejne sądy uniewinniały lekarzy, a sędziowie, którzy w jakikolwiek sposób podpadli wszechwładnemu ministrowi i prokuratorowi generalnemu, byli poddawani szykanom i represjom. Spotkało to m.in. sędzię Agnieszkę Pilarczyk. Matka Ziobry złożyła na nią donos do prokuratury za to, że przyjęła opinię biegłych, której wycena rzekomo była zawyżona. Natychmiast wszczęto śledztwo, a Janeczek poinformował w specjalnym komunikacie, że sędzia Pilarczyk mogła się dopuścić przestępstwa. Prokuratorzy ze stowarzyszenia Lex Super Omnia stanęli w obronie sędzi. Wytknęli, że informowanie o jej personaliach, gdy nie doszło do przedstawienia jej zarzutów (co wymaga zgody sądu dyscyplinarnego), powoduje efekt stygmatyzujący, naruszający dobra osobiste, a działanie takie „nosi cechę bezprawności”. Mściwy Janeczek zaczął ścigać prokuratorów z Lex Super Omnia.

Wiele wskazuje na to, że teraz przyłożył rękę do odwetu na znienawidzonym Adamie Bodnarze i nowym rządzie.

Andrzej Sikorski

Zona Tuska

Jesteśmy w strefie przygranicznej, taka specyfika tego regionu. Tu zawsze były próby przejść, przemytu, ale teraz potrzeba przede wszystkim więcej służb, nie zamknięcia

Zuzanna Muszyńska

Trzeci rok z rządu wiosną, po spokojniejszej zimie, las przy granicy polsko-białoruskiej zapełnia się ludźmi. Od kilkunastu miesięcy stoi tam zbudowana przez pisowskie władze metalowa zaporę, wysoka na 5,5 m, zwieńczona drutem żyłkowym. Efekty jej powstania? Bynajmniej nie spadek liczby migrantów. Wiele za to jest wypadków, do których dochodzi podczas prób pokonania płotu, a ostatnio podczas jego obrony. W jednym tylko dniu, 28 maja br., są trzy ofiary wśród polskich służb. Powraca pomysł zamknięcia części Podlasia. Rząd uzasadnia nagłą decyzję eskalacją przemocy wobec patroli na granicy, inspirowaną przez białoruskie służby.

Mieszkańców, a zwłaszcza przedsiębiorców z branży turystycznej, oburza lekceważenie ich potrzeb. Aktywiści widzą w posunięciu rządu próbę zatuszowania nieustającej brutalności polskich służb granicznych wobec cudzoziemców.

Politycy pod ścianą

28 maja o świcie grupa ok. 50 migrantów atakuje płot. Ktoś trafia nożem żołnierza, który otrzymuje pomoc medyczną na miejscu, następnie zostaje przewieziony karetką do szpitala. W innym punkcie zapory pogranicznik obrywa stłuczoną butelką. Z obrażeniami twarzy również trafia do szpitala. Trzecią ofiarą jest funkcjonariusz SG zaatakowany nożem przywiązany do kija.

– Niemal każdego dnia funkcjonariusze Straży Granicznej mierzą się z agresją ze strony migrantów próbujących forsować polsko-białoruską granicę – komentuje zdarzenia mjr Katarzyna Zdanowicz, rzeczniczka prasowa Podlaskiego Oddziału Straży Granicznej.

Następnego dnia szef rządu Donald Tusk pojawia się w Dubiczach Cerkiewnych, gdzie bierze udział w odprawie z dowództwem służb granicznych. Zapowiada przywrócenie strefy buforowej szerokiej na ok. 200 m, „tam, gdzie jest to konieczne z punktu widzenia skutecznego działania służb państwa polskiego przy granicy”. Ale projekt rozporządzenia MSWiA dotyczącego strefy obejmuje aż 26 obrębów ewidencyjnych w powiecie hajnowskim oraz jeden w powiecie białostockim, z miejscami oddalonymi od granicy nie o 200 m, lecz nawet o 7 km. Zakaz przebywania ma obowiązywać przez 90 dni, począwszy od 4 czerwca (sic!) 2024 r.

„Macie pełne prawo, żeby nie powiedzieć obowiązek, aby używać wszelkich metod”, zwraca się premier do mundurowych w Dubiczach. Minister obrony narodowej Władysław Kosiniak-Kamysz zapowiada skierowanie na granicę polsko-białoruską dodatkowych sił. 3 czerwca dociera tam setka dobrze wyszkolonych żołnierzy, doświadczonych m.in. w misjach zagranicznych. W komentarzach dla prasy padają słowa o „zapewnieniu bezpieczeństwa osobom postronnym w przypadku konieczności zastosowania środków przymusu bezpośredniego, włącznie z użyciem broni palnej”.



Wiceszef MON Cezary Tomczyk śpieszy z wyjaśnieniem, że 90% migrantów ma rosyjską wizę, a Białoruś służy jedynie jako baza przerzutowa w wojnie hybrydowej Putina. Dzień nie ma dochodzić nawet do 300 prób nielegalnego przekroczenia granicy.

Po obu stronach płotu

Po białoruskiej stronie cudzoziemcy dostają transport pod płot i narzędzia do jego pokonania. Są okradani, bici, zastraszani. Po naszej niewiele się zmieniło od 15 października, jak twierdzą ratownicy z lasu – nadal zdarza się bicie, nie ustają pushbacki. Rząd Donalda Tuska odpowiada za wywózki ponad 4 tys. osób. Grupa Granica alarmuje, że nowa władza idzie w ślady poprzedników, planując ograniczenie dostępu do terenów przygranicznych organizacjom pomocowym. Ma w tym jeden cel: ukryć łamanie praw człowieka przez polskie służby. Bez świadków będzie tylko gorzej, piszą aktywiści.

Jak jest źle, widać chociażby na filmie opublikowanym przez Podlaskie Ochotnicze Pogotowie Humanitarne. Pięć osób w ciężkim stanie za

Spacer obywatelski pod hasłem „Nie dla strefy” w Białowieży, 4 czerwca 2024 r.



płatem, ale jeszcze na skrawku polskiej ziemi. Prośba do polskich służb o wezwanie pomocy medycznej. Mijają godziny, podobno nawet dni, w końcu bramka zostaje otwarta – tu zaczyna się film – i funkcjonariusze wciągają półprzrytomną nastolatkę, poddają „badaniu”, po czym przenoszą z powrotem za płot. A przecież

przedwyborczych tygodniach magicznie zniknęły z rządowej narracji. Zastąpiły ją hordy agresywnych byczków. Nie ma jej, nie ma innych kobiet, nie ma spokojnych mężczyzn. Na granicę spadła bomba atomowa i zwykli ludzie wyparowali. Zostały potwory atakujące naszych mundurowych.

Budowa tarczy miałyby potrwać cztery lata. Ile razy Podlasianie będą przez ten czas zamykani i otwierani, trudno przewidzieć.

na tamtym skrawku Polski też obowiązuje art. 40 konstytucji, który mówi o zakazie tortur. Jest więcej takich nagrań, więcej relacji, ale nie mają zasięgów poza własną bańką.

Z Kamilem Syllerem, prawnikiem i wolontariuszem mieszkającym w Werstoku, rozmawiamy od początku kryzysu na granicy. To jego wpis facebookowy z 4 czerwca: „Bardzo rzadko publikuję zdjęcia osób, którym pomagam przy granicy polsko-białoruskiej. Dzisiaj kolejny wyjątek. To jest 19-latka z Somalii. Jedna z tysięcy osób, które w ostatnich

Przypomniało mi się właśnie, że nie można krytykować tego zniknięcia, tej bomby atomowej, bo wywoływanie krytyki rządu to działanie inspirowane przez służby rosyjskie albo białoruskie. Chcą nas podzielić, więc nie wolno krytykować. Musimy stać razem i patrzeć na flagę. Tak ostatnio czytam i słyszę. Nie kupuję tej gadki. Czego bym nie zrobił, zawsze da się to źle zinterpretować czy ocenić. Trudno. Wybieram krytykę.

Wracam. Nastolatka ze zdjęcia (niech będzie Yasmin) dostała gazem pieprzowym w twarz i spadła z płotu.

Historia, jakich wiele. Mogła się tu nie pchać, toby nie spadła. Yasmin udało się spaść bez potamania się. Poobięła sobie tylko głowę. Po miesiącu poniewierki pod płotem, picie brudnej wody, strachu przed zgwałceniem każdej nocy, walce z bólem (jest po nieudanej operacji chirurgicznej) odzyskała – w pewnym sensie – wolność. Jako pierwsi pomogli jej miejscowi, tacy zwykli, niezaangażowani w stałe pomaganie ludziom z lasu. Nakarmili w domu, dali buty.

Yasmin pierwsza zaczęła temat. Nawet nie zdążyłem jej zapytać, czy coś wie. Powiedziała o polskim żołnierzu pchniętym nożem przez migranta. O tym, że to straszne zdarzenie – i dla niego, i dla nich, czyli ludzi, którzy przedwyborczo wyparowali spod płotu. Boją się odwetu polskich służb, przeraża ich odpowiedzialność zbiorowa. Pomyślałem, że za cenę wypuszczenia do Polski nasze służby mogłyby dość szybko znaleźć świadków. Pod płotem trwa walka o byt. Cena pozyskania informacji może być naprawdę niska. Niektóre i niektórzy siedzą tam miesiąc czy dwa. Znają się z widzenia, obserwują, czasem unikają. Mam nadzieję, że to, o czym napisałem, już się toczy – że trwa ostrożne namierzanie świadków (trzeba zapewnić im bezpieczeństwo), a nie grupowe, bezlitosne bicie każdego mężczyzny, któremu uda się przejść przez płot. Bo teraz każdy jest winny.

Yasmin zdecydowała się zostać w Polsce”.

Ranny żołnierz umiera w szpitalu 6 czerwca.

Muszą z czegoś żyć

– Informacja o powrocie żony poraziła nas jak grom z jasnego nieba – mówi Lucyna Złobin, przewodnicząca z Agencji Turystycznej Czajka. – Kiedy premier mówi o 200 m, to jeszcze było zrozumiałe, ale gdy po kilku godzinach na stronach MSWiA pojawił się projekt rozporządzenia z zakazem przebywania sięgającym w niektórych miejscach nawet 6-7 km od granicy, dotarło do nas, przewodników, ▶

► że nasze miejsce pracy zostanie zamknięte. Z zony wyłączono co prawda samą Białowieżę, ale po co turysta by tam jechał, jeśli nie będzie mógł wejść do puszczy?

Lucyna Żłobin pracuje intensywnie od marca. – Sezon zaczął się fantastycznie, a my robimy wszystko, by odbudować markę Białowieży – podkreśla. Słuchając wypowiedzi szefa MON, który twierdził, że mieszkańcy i przedsiębiorcy z branży turystycznej na tym nie ucierpią, była przeżona. Tłumaczy: – Tej decyzji nikt nie konsultował ani z samorządami, ani z branżą turystyczną. Moim zdaniem nie tak powinno funkcjonować demokratyczne państwo. Z przykrością stwierdzam, że obecni rządzący zbyt szybko wskoczyli w buty poprzedników. Miałam nadzieję, że wraz z poprzednią władzą zniknie ta nieprzyjemna aura strachu rozciągana w przestrzeni publicznej. Niestety, bardzo się zawiodłam.

Bezpieczeństwo jest ważne, ale zmiany trzeba wprowadzać z umiarem, konsultować z różnymi środowiskami.

Magdalena Bieniak z Lipowego Zapłocia w Zubaczach mieszka 2 km od granicy. – Jesteśmy w strefie przygranicznej, taka specyfika tego regionu. Tu zawsze były próby przejść, przemytu, ale teraz potrzeba przede wszystkim więcej służb, nie zamknięcia – ocenia sytuację. – Dla nas to ograniczanie wolności poruszania się i prowadzenia działalności. Bezpieczeństwo jest ważne, ale zmiany trzeba wprowadzać z umiarem, konsultować z różnymi środowiskami. To, co się wydarzyło w ostatnich dniach, jest niepoważne. My tu żyjemy, musimy być brani pod uwagę. Wielu ludziom zależy na rozwoju regionu, nie będą utrudniać koniecznych zmian, a wręcz mogą coś podpowiedzieć – dodaje.

W opinii Magdaleny Bieniak decyzja o wprowadzeniu strefy została wstrzymana tylko do czasu wyborów. Zresztą ograniczenie ruchu w pasie 200 m przy samej granicy i tak będzie konieczne, kiedy rozpocznie się budowa Tarczy Wschód. – A co z mieszkańcami, którzy mają domy przy samej granicy, w obrębie tych 200 m?

– zastanawia się. – Niedaleko nas leży np. przygraniczna wieś Bobrówka. Nie potrafię sobie wyobrazić, jak miałoby to wyglądać. Ktoś tu mieszka od 70 lat i nagle zostanie pozbawiony miejsca na ziemi?

Zaznacza jeszcze raz, że w okolicy jest spokojnie: – Mieszkam sama, na skraju wsi. Często nie widzę nikogo całymi dniami. Nikt się nie kręci, nikt nas nie napada, nie okrada. Tak było podczas całego kryzysu. Nie wiem, skąd się biorą agresywni uchodźcy znad granicy, bo ci, którzy tędy przeszli, to były osoby bardzo spokojne. Straszanie nikomu nie służy.

Trzecia rozmówczyni, właścicielka hotelu, zaczyna wypowiedź od słów „dobro Polski jest najważniejsze”, ale kończy wycofaniem zgody na publikację. Boi się hejtu, bardziej niż braku klientów czy wojny.

Mieszkańcy, przedsiębiorcy, aktywiści protestują w Białowieży i w Warszawie, piszą list do premiera,

można przeczytać: „Oświadczamy, że w ramach obywatelskiego nieposłuszeństwa i sprzeciwu sumienia nie zamierzamy przestrzegać żadnych ograniczeń w strefie buforowej”. I dalej: „Deklarujemy gotowość poniesienia wszelkich konsekwencji i oświadczamy, że z dumą staniami przed sądami Rzeczypospolitej z tego powodu. Nie tylko wierzymy, ale mamy również mocne podstawy sądzić, że wyroki sądów w sprawach wniesionych przeciw nam przez służby państwa, którego jesteśmy obywatelkami i obywatelami, będą podobne do tych, które zapadały w czasach rządów PiS”.

Protestują naukowcy z Białowieży. Prof. dr hab. Rafał Kowalczyk z Instytutu Biologii Ssaków PAN w liście otwartym do premiera wyraża zaniepokojenie pominięciem mieszkańców Podlasia podczas planowania strefy buforowej oraz – w dalszej perspektywie – programu umacniania granicy Tarcza Wschód. Czy zamknięcie terenów przygranicznych poza pasem 200 m – pyta profesor – i ograniczenie swobód obywatelskich mieszkańców będzie służyło „rozwiązywaniu” kryzysu humanitarnego na granicy bez świadków? Dr hab. Michał Żmihorski, dyrektor tegoż instytutu, w uwagach skierowanych do MSWiA wspomina o utrudnieniach w pracy naukowców na terenach puszczańskich. Za „nieładne, szkodliwe i nieuzasadnione” uważa swobodne interpretowanie 200-metrowej zony zapowiadanej przez premiera, skutkujące wyłączeniem z ruchu turystycznego tak popularnych miejsc jak trasa pokazowa w BPN czy Kosy Most.

Z szeregów Koalicji Obywatelskiej wyłamuje się postanka Klaudia Jachira. Pisze, że jest w opozycji wobec rządu w sprawie kryzysu na granicy, bo nie jest rasistką, a „humanitarne pushbacki” nie istnieją.

3 czerwca pod naciskiem Podlasiaków i mediów rząd wstrzymuje decyzję o wprowadzeniu strefy buforowej. Kieruje projekt rozporządzenia do konsultacji z przyrodnikami, samorządowcami i przedsiębiorcami branży turystycznej. Wojewoda podlaski zaprasza przedsiębiorców na rozmowy 5 czerwca na godz. 12 do Białegostoku. Na kolejne spotkanie, zapowiedziane w trakcie pierwszego, na godz. 16

marszałka Sejmu i ministra spraw wewnętrznych i administracji – przypominają w nim, że do tej pory odczuwają katastrofalne dla branży turystycznej skutki wprowadzenia zony trzy lata temu oraz że największe zagrożenie jest po drugiej stronie płotu, ale to oni ucierpią, jeśli zona powstanie. Postulują powrót do koncepcji, o której mówił premier – strefy nie szerszej niż 200 m.

Do władz piszą również samorządowcy z Hajnówki, Narewki, Białowieży, Dubicz Cerkiewnych i Czeremchy. Przypominają, że to właśnie z turystyki żyją mieszkańcy regionu, którzy ciężko pracują nad odbudowaniem jego marki po ostatnich obostrzeniach. Popierają wzmocnienie granicy, strefę buforową 200 m lub większą w kompleksach leśnych, ale z pominięciem miejscowości i ważnych obiektów turystycznych. „Głęboko zaniepokojeni” wskazują, że projekt rozporządzenia powstał bez konsultacji z lokalnymi władzami.

Z kolei w „Deklaracji Wschodniej” adresowanej do premiera i członków rządu, podpisanej przez kilkaset osób,

do Białowieży zapraszają przedstawiciele Ministerstwa Funduszy i Polityki Regionalnej. Niestety, niewiele osób zdąży dojechać. Organizatorzy narzekają na niską frekwencję, nieobecni – na chaos lub wręcz celowe utrudnienia w rzeczonych konsultacjach.

Z tarczą albo na tarczy

Tylko prastara Puszcza Białowieńska ma się dobrze. Drzewa żyją i umierają w spokoju, inaczej niż podczas kryzysu wycinkowego za czasów ministra Szyszki. Co prawda, na fotopułapkach ludzie idący za wizją lepszego życia albo samochody wojskowe nagrywają się częściej niż zwierzęta, którym zapora przerwała szlaki migracyjne, jednak las broni się, jak może. I broniłby nas w razie wojny, przynajmniej tak twierdzą przyrodnicy związani z puszcza, a nawet politycy (póki działają w opozycji).

Tarcza Wschód to wielka inwestycja zabezpieczająca 700 km wschodniej granicy, warta 10 mld zł, współfinansowana ze środków unijnych. Przyrodnicy nie chcą powtórki z płotu, który powstał bez dialogu z nimi. Widzą potencjał w wykorzystaniu dzikości terenów przygranicznych do zatrzymania inwazji ze wschodu. Komitet Biologii Środowiskowej i Ewolucyjnej PAN, któremu przewodniczy prof. Kowalczyk, wystosował stanowisko w tej sprawie. „Podniesienie poziomu wód gruntowych, poszerzenie rozlewisk rzek, odtwarzanie naturalnych mokradeł czy zalesianie i renaturalizacja przekształconych środowisk leśnych to rozwiązania, które mogą stanowić istotną barierę dla agresji militarnej”, piszą naukowcy. Przyroda może pomóc w obniżeniu kosztów inwestycji, a nawet w pozyskaniu dodatkowych środków unijnych przeznaczonych na jej ochronę.

Krajobraz zimnowojenny – głębokie rowy przeciwczołgowe, betonowe palisady na rzekach, pola minowe, wieże strażnicze – pozostaje w totalnej sprzeczności z ochroną terenów wpisanych na Listę światowego dziedzictwa UNESCO.

W marcu 2022 r. Katarzyna Przyborska z „Krytyki Politycznej” przepytowała Bartłomieja Sienkiewicza, wówczas po stał opozycji, na temat wizji

obronności lokalnej z wykorzystaniem zasobów przyrodniczych, którą zaprezentował w czasie kongresu Platformy „Bezpieczna Polska”. Gęsty las i bagna zamiast muru – tak można ją streścić. Kulturowanie naturalnej bariery przyrodniczej na wschodniej granicy, zmuszającej wroga do poruszania się w kolumnach po bitych drogach. „Albo teraz pójdziemy po rozum do głowy i potraktujemy przyrodę jak element obronny, element naszego bezpieczeństwa, albo – tak jak obecnie – będziemy traktować ją jak

potrafi zmieniać zdanie. W 2022 r., kiedy Sąd Najwyższy przyznał rację dziennikarzom oskarżonym o nielegalne przebywanie w przygranicznej strefie zamkniętej, Tusk w roli szefa opozycji mówił, że „działania, które mają uniemożliwić dostęp do granicy np. mediom, szkodzą polskiemu interesowi”. Był za twardą (ale etyczną!) obroną granic, a przeciwko blokadzie informacji, która „spowodowała, że mieliśmy bardzo poważne i uzasadnione podejrzenia, że tam się dzieją rzeczy straszne”.

Wielu ludziom zależy na rozwoju regionu, nie będą utrudniać koniecznych zmian, a wręcz mogą coś podpowiedzieć.

zasób do drenowania, co w rzeczywistości osłabia obronność”, tłumaczył Sienkiewicz. I dalej: „Mur to szkodliwa i głupia inwestycja. Jeśli komuś się wydaje, że tego typu bariera jest w stanie chronić przed agresją, to się myli. Puszcza to naturalna przeszkoda i tylko natura może ją umocnić”. Dziś był już minister kultury i dziedzictwa narodowego, kandydat na europośta, wspiera Tarczę Wschód.

Budowa tarczy miałyby potrwać cztery lata. Ile razy Podlasianie będą przez ten czas zamykani i otwierani, trudno przewidzieć. Donald Tusk

A gdyby premier przy okazji spotkania ze służbami odwiedził mieszkańców Podlasia, wysłuchał historii tych, którzy ratują ludzkie życie w lasach? Słupki mogą tego nie wytrzymać. Musi więc radzić sobie sama garstka wyborców spod znaku anty-PiS, których łączy przekonanie, że polski żołnierz był 60. ofiarą kryzysu na granicy, a wolontariusze z lasu też poświęcają się dla Polski, ratując swoim humanitarnym działaniem honor Rzeczypospolitej.

Zuzanna Muszyńska
z.muszynska@tygodnikprzeгляд.pl

